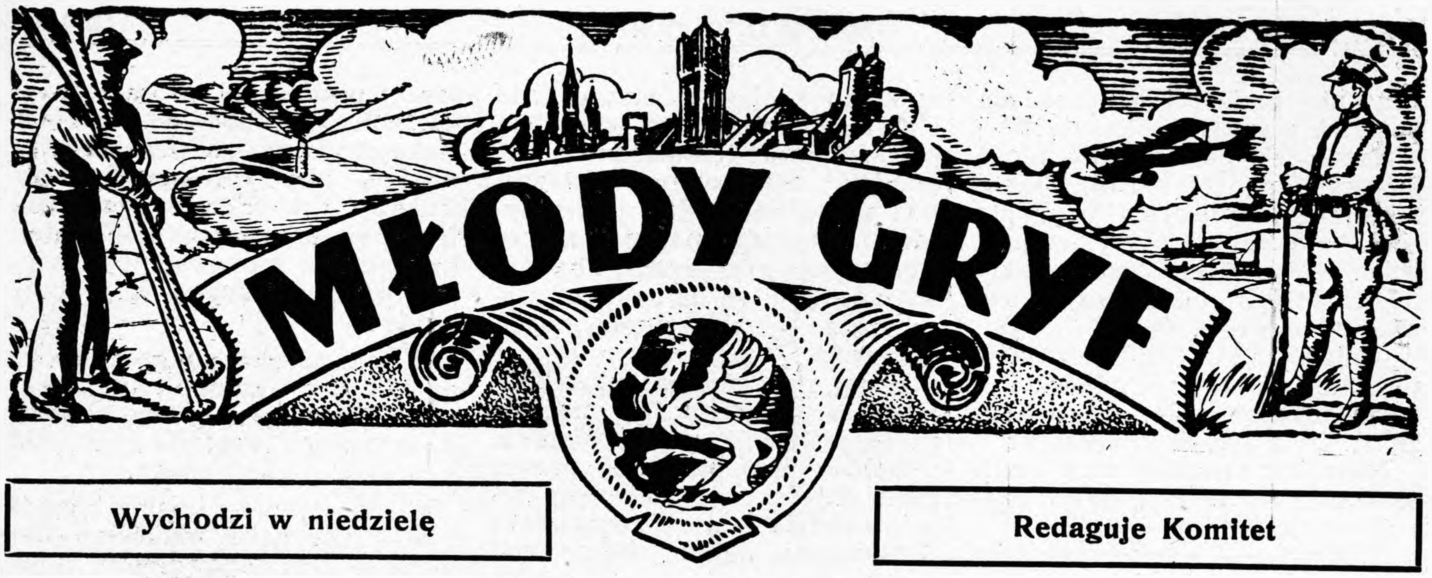


Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

TYGODNIK
poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok II. Niedziela, dnia 17 kwietnia 1932 r. Nr. 16.

TREŚĆ:

NIEBEZPIECZEŃSTWO BLISKIEGO ZACHODU.

II.

Ostatnie wypadki na Dalekim Wschodzie rozbiły koalicję z czasów niedawnej wojny na dwa wielkie obozy (patrz Nr. 8 „Młodego Gryfa") i zostawiły na boku Niemcy, pozwalając im prowadzić robotę odwetową i militarną niemal jawnie. Jaskrawym tego dowodem jest obecna ankieta Stahlhelmu, w której ta czysto wojskowa organizacja zwraca się do wszystkich obywateli, aby podali swe umiejętności wojskowe, celem—oczywiście — wyznaczenia im natychmiastowego przydziału i szybkiego zmobilizowania w potrzebie.

Musimy wobec tego bacznie się przypatrzyć krwiożerczym sąsiadom z nad Szprewy.

Robota ich jest dwojakiego rodzaju: jawna i tajna. Jedna jak i druga stara się szkodzić nam przy każdej okazji i to zarówno poszczególnym naszym rodakom, jak i całej Ojczyźnie, bo **zasadniczą jej cechą i motorem jest plemienna nienawiść do wszystkiego — co polskie.**

Niemcy miały płacić odszkodowania wojenne; i słusznie, bo wojnę wywołały. Ostatnio jednak powiedziały, że ani feniga nie zapłacą... i jakoś o tem teraz cicho wobec ostatniej zawieruchy nad Pacyfikiem i konferencji rozbrojeniowej.

Ale, zaprawdę, na nikczemne cele idą te pieniądze, których tak im brak rzekomo na płacenie odszkodowań wojennych. Gdy wszystkie narody, chociaż uginają się pod brzemieniem kryzysu, są usposobione pokojowo i pragną pracować nad swym dobrobytem w granicach, określonych traktatami z 1919 roku, jedne „Niemcy płoną w stu procentach duchem odwetowym" — jak mówi Poincaré.

Niemcy zbroją się do wojny intensywniej, niż kiedykolwiek przedtem. Pozycja w ich budżecie na wojsko powiększyła się o połowę budżetu z 1927 r. i według danych francuskich, którym można wierzyć (bo Francuzi tak samo muszą się troszczyć o pancerniki niemieckie, jak i my) — Niemcy zamiast 1926 karabinów maszynowych i 288 armat, dozwolonych maksymalnie przez Traktat Wersalski— **mają karabinów maszynowych 25 000 i armat około 3000!**

Nie mówię już o tem, czego im wogóle mieć nie wolno, a więc o samolotach, gazach i t. d., gdzie cyfry są jeszcze bardziej zawrotne...

Armja niemiecka ma wynosić najwyżej 100 000 ludzi, ale naprawdę liczy ich **parę miljonów pod postacią policji, „Stahlhelmu", „Szupo"** i im podobnych związków, mających na celu jedynie zakazane przysposobienie wojskowe.

Jak się już zbroją — to z pewnością na nas! Przecież od Traktatu Wersalskiego nie mogą przeboleć, że na ziemiach Pomorskiego Gryfa powiewa sztandar biało-czerwony i gnieździ się Orzeł Biały. Przecież tę naszą ziemię „korytarzem" zowią i prowadzą propagandę, aby ją jaknajrychlej zagrabić.

Na każdym kroku zieją do nas nienawiścią i próbują szkodzić. Kto rozmawia w Niemczech po polsku — naraża się na gwałty! (A u nas — po trzynastu latach niepodległości — są tysiące Niemców, co ani słowa po pol-

sku nie umieją i w urzędach polskich z butą to okazują!)

Znaną jest powszechnie (dość ją przypomnieć) sprawa Jakubowskiego, rzucająca hańbiący cień, ale zarazem wykazująca jasno rzeczywiste — antypolskie nastroje, które opanowały nawet sądy niemieckie.

— Zabójca Polaka, hitlerowiec, uwolniony przez sąd gdański!

— Pałkarze z Jedwabna skazani... na 2 tygodnie aresztu!

Również szkodzą nam „mili sąsiedzi“ na terenie międzynarodowym.

Niedawno — wbrew zasadom postępowania, panującym w Lidze Narodów — postarali się o wpisanie na porządek dzienny posiedzenia Rady Ligi sprawy naszej reformy rolnej — celem wykazania, że ta reforma rzekomo krzywdzi mniejszość niemiecką na naszych ziemiach zachodnich. Takich faktów działalności jawnej są tysiące.

Groźniejsza jest działalność pośrednia — z ukrycia.

Że mamy tyle partyj politycznych w państwie, że Gdańsk jest ropiejącą raną na ciele Rzeczypospolitej, choć z jej ziemi żyje i bogaci się, że kilkuset adwokatów i półinteligentów ruskich robi w Małopolsce Wschodniej kwestję ukraińską i paraliżuje wszelkie dążności do współżycia — robota to niemiecka.

Pozornie Niemcy same są pogrążone w chaosie i grozi im rzekomo wojna domowa. Ale Hitler z Brüningiem stale się porozumiewa! Nie można się dać oszukać; **ten pozorny bałagan i ta pozorna nędza jest jedynie szantażem i manewrem politycznym: szantażem, aby wywołać dla nich ustępstwa, manewrem — aby uśpić naszą czujność.**

Hitler już współpracuje z Brüningiem! Z pewnością nie nad rozbrojeniem i ugruntowaniem pokoju w Europie! Coś nas tu razi. Polska parę miesięcy temu zawarła z Sowietami pakt o nieagresji. Jakkolwiek do tych paktów papierowych nie należy dużej przywiązywać wagi (są one czasem wręcz szkodliwe, usypiając czujność)—jednak dziwnem się wydaje, że Niemcy nie hałasowali o to prawie wcale, lub — jak kto woli — krzyczeli trochę dla formy, „z przyzwoitości“, należnej nieprzyjaciołom. — To jest mocno podejrzane. Nie chcę być czarnym krukiem, ale jest bardzo prawdopodobne, że ten pakt był jedynie sprytnie obmyślonem posunięciem, w celu odwrócenia naszych oczu od istotnego niebezpieczeństwa na Zachodzie.

W świecie politycznym nastąpiły przegrupowania w przymierzach, lecz chaos trwa nadal, a nawet pogłębia się, czego dowodem niedawno przebrzmiała burza na Wschodzie.

Gdybyśmy tak mogli sobie ze spokojem (a Niemcy z ręką na sercu) powiedzieć, że cała ta zawierucha wschodnia **nie jest sfabrykowana za pruskie pieniądze, aby odciągnąć oczy Europy od Niemiec, osłabić front przeciwgermański i dać im samym możność wyłowienia grubych rybek z mętnej wody!**

W tem miejscu podkreśliliśmy, co jest dla każdego i tak oczywiste, że z **poza całego chaosu światowego wygląda cynicznie brutalna pięść pruska.**

Gdzie jej nie widzimy wyraźnie — jako pałki, wzniesionej do ciosu — tam napewno jest główną sprężyną wrogich nam, a dla siebie korzystnych posunięć.

W pierwszym rzędzie musimy to zrozumieć, tak jak winniśmy zrozumieć, że gdy Anglja jest w rozdźwięku z Francją — to idzie na rękę Niemcom, a **zamieszki na Dalekim Wschodzie są niebezpieczne przez to, że odwracają nasze oczy od niezmiernie groźnego niebezpieczeństwa na „Bliskim Zachodzie“.**

To nas powinno najbardziej obchodzić.

Gdy będziemy dobrze rozumieć zdarzenia na arenie świata — możemy się od tego niebezpieczeństwa uchronić. O tem, jak to jest możliwe i jakie winniśmy zająć stanowisko — pomówimy następnym razem.

H. Ch.

Racławicki krwawy bój.

(4. IV. 1794)

Jak nieuchronne, złowrogie fatum zaciążyło widmo klęski i zguby nad Rzplitą szlachecką. Zbliżał się wielkiemi krokami kres – upadek; pomstę srogą brała żelazna konsekwencja historji za szaleństwa wieków, za dziki bezład, swawolę, warcholstwo — gorzkie owoce, przez posiew, „złotej wolności“ wydane.

Krok za krokiem szło zatracenie. Nie rozproszyły mroków śmierci — co jak sęp nad konającem ciałem krążyła — promienne, ożywcze blaski Konstytucji Majowej. Rozpaliły ogniem przelotnym nieliczne serca, co nie zwątpiły jeszcze — i załamały się bezsilnie w ponurej, groźnej nocy.

„Bogom podobna Monarchini Północy“ ciężką łapę kładła na ginący Naród, w czyn nieubłagany wcielając marzenia swych poprzedników. Zaprzęgła do nikczemnej, służalczej roboty wszystko — co w narodzie było najpodlejsze, skonstruowała plan szatański, wyrok śmierci wydała. Rozpętała ohydę Targowicy, by ostrzem bagnetu podpisać ponury akt drugiego rozbioru, nad ocaloną zaś cząstką Polski roztoczyć baczną, troskliwą „opiekę“.

A wówczas — pod hańbiącemi razami knuta moskiewskiego — obudziła się w konającym narodzie moc nowa, potęga nieznana, siła zapoznana. Ta sama, którą jasnym wzrokiem widzieli twórcy Konstytucji Majowej — zbawienie i ratunek chorej Ojczyźnie niosącą. Z wiekowego snu niewoli i poniżenia, z upośledzenia nieopatrznego dźwigać się począł lud polski. Pomruk szedł od tej budzącej się mocy, wzgardzonej i prześladowanej przez Targowicę, pozbawionej promyka lepszego jutra, jakie wieścił jej Trzeci Maj. Groźny, nieubłagany pomruk, co śmierć niósł w sobie podłym zdrajcom, służalcom przedajnym i ich moskiewskim protektorom. Należało moc tę rozlewną — jak rzeka, bujną — jak wicher, dziką — jak bunt płomienia porwać w żelazną dłoń i rzucić na szalę ratunku Ojczyzny.

Podjął się tego Tadeusz Kościuszko — ostatni rycerz Niepodległej Rzeczypospolitej szlacheckiej, co błyskiem szabli swej

zamknął ostatni akt Jej tragedji. Hartowało się serce jego w ogniu bólu i rozpaczy, gdy widział zmierzch i nieuchronną zgubę Ojczyzny, hartował się miecz w krwawych bojach o wolność narodu amerykańskiego, umysł krzepł i przesycał się prądami szlachetnej idei demokratyzmu— bujnie wykwitłej na ziemiach gwiaździstego sztandaru. Był człowiekiem wolnym, nie znosił ucisku, boleśnie odczuwał straszną hańbę niewoli, w którą obca przemoc i rodzima zbrodnia kraj pogrążały.

Bacznie śledził przebieg tragedji, nasłuchiwał czujnie. A gdy pomruki budzącego się ludu do uszu jego dotarły — nie wahał się, nie rozumował. Powziął decyzję i władną ręką odwrócił nową kartę w księdze dziejów polskich.

W marcu 1794 roku przybywa do starego grodu wawelskiego, ogłasza akt powstania i przysięgę na sztandar Narodu składa. Przysięga w obliczu kmiotków, „za radłem i sochą chodzących" oraz mieszczan, „miarką i wagą kupczących" — że walczyć będzie „nie za wolność szlachty, lecz za wolność całego Narodu, wszystkich mieszkańców i synów jednej Ojczyzny". A potem płomienny manifest wydaje, wzywając lud cały do szeregów na bój nieustępliwy z „Moskwy synem". Na sztandarach wypisał hasło — „ocalenie ludu jest najwyższem prawem" — i hasło to cisnął w milczące, twarde, ponure mocą ukrytą rzesze sukman i siermięg.

Drgnęło wielkie, drzemiące w zapoznaniu swej mocy serce chłopa polskiego. Rozpłomieniło się żarem słów „Naczelnika" — ocknęło się i rozprężyło. Jak potężna lawina górska — ruszyły białe sukmany pod rozkazy tego, co jasną zorzę wolności im wskazywał. Rozbłysnął las na sztorc osadzonych kos, co zboże jeno dotychczas ścinały — a teraz na nowe, krwawe żniwo zdać się miały. 2000 kosynierów powiódł Kościuszko w pierwszy bój — Racławicki krwawy bój. Chrzest krwi odbył, nowych synów Ojczyzny na Jej obrońców pasował.

Rankiem to było — 4 kwietnia, na błoniach wsi Racławice. Siły polskie — 6000 głów zaledwie liczące — zetknęły się z forpocztami 10-tysięcznego korpusu gen. Tormasowa, który zabiegł drogę, pragnąc powstrzymać marsz powstańców do Lublina. Krwawa rozprawa stała się nieunikniona. Kościuszko zaległ z kosynierami w środku pozycji, wsparty o gen. Zajączka i Madalińskiego na skrzydłach. Czekał. Dwie kolumny jegrów, jak dwa zielone, potworne węże — rozwinęły się u skraju zagajnika i ruszyły na boczne skrzydła. Odparte ogniem sześciu armat i rzęsistym deszczem karabinów — złamały się, rozprysły i cofnęły pod osłonę dział. Ponawiały kilkakroć wściekłe ataki, znacząc szmaragdową ruń krwawemi smugami. Wówczas ruszył z armatami groźny Tormasow; parł potężnym klinem w środek sił polskich, gdzie łyskał w słońcu las kos. A przebywszy pół drogi — ustawił czarne, ponure cielska 20 swych armat i jął prażyć kartaczami. Chwila była krytyczna. Porwał się Naczelnik — jak grom przypadł do milczących szeregów białych sukman, błyskawicą szabli łysnął w kierunku ziejących ogniem armat moskiewskich i huknął:

— Zabrać mi, chłopcy, te armaty! A żywo — naprzód wiara!

Ruszyli krakusy w głuchem milczeniu, lśniły barwne sukmany, chwiały się straszne — jak brzytew wyostrzone — kosy, roztętniła ziemia ciężkim, twardym tupotem. A gdy działa rosyjskie zionęły żelazem i kilka białych plam przypadło do stratowanej roli — podniosły się w sunącej cicho masie jakieś straszne, krew w żyłach mrożące okrzyki i nawoływania:

— Szymku, Maćku, Bartku — a dalej!

I runęli naprzód. Narychtował moskal jeszcze paszczę armat, lecz wystrzelić nie zdążył. Zwaliła się straszna moc, w mgnieniu oka wyrąbała kanonierów, wzięła 5 armat i lunęła dalej na posępny, twardy mur bagnetów grenadjerskich. Na czele parł Wojciech Bartos—potężny, rozrosły chłop, krwią zbryzgany, jak orkan dziki — niepowstrzymany. Dopadli. Wzniosły się w górę straszne kosy i z chrzęstem opadły; jęk jakiś przeraźliwy zerwał się z ust pobladłych i zamilkł zduszony. Lawina przeszła i runęła dalej. Tylko—jak snopy, rozrzucone w nieładzie po polu — pozostały za nią okropnie poćwiartowane ciała...

A wówczas strach blady zwalił się do serca żołnierza rosyjskiego, co na straszne widowisko patrzał — osłupiały, zdrętwiały. I runęło wszystko do bezładnej ucieczki, tratując i łamiąc po drodze świeże kolumny gen. Denisowa, na odsiecz ciągnące.

Bitwa była skończona. Nad krwawem pobojowiskiem zerwał się potężny, radosny okrzyk — Vivat naród! vivat wolność! vivat lud polski! I — jak grzmot przewalił się po wszystkich zakątkach rozszarpanej Ojczyzny, wlewając jasny promień otuchy w strapione nieszczęściem serca, uzbrajając opadłe rozpaczą dłonie. Podnosić się zaczął na odgłos okrzyku tego z błota hańby sponiewierany majestat wolnego narodu i z mieczem w ręku upominał się o należne mu prawa.

A cud ten sprawił nowy obywatel polski — chłop z okolic Krakowa: na ostrzu jego kosy rozbłysła nadzieja narodu i zajaśniała nad ponurą nocą niewoli.

Na widownię powstającej Polski wkroczyła potężna, a nieznana jeszcze siła — co źródłem ożywczem i odrodzeniem stać się miała...

L. M.

Obozy letnie P. W. i ich zadania.

Po ciężkiej, monotonnej, często nudnej pracy w dusznych salach lub na zaśmieconych placach w ciągu długiej zimy — nadchodzi wreszcie najradośniejszy, najmilszy, a zarazem najważniejszy okres w życiu P. W. — okres letni — okres obozów. Nad spienionemi falami polskiego morza, czy też na łonie murawy leśnej, zdala od gwaru wielkomiejskiego — za kilka już tygodni zatętni bujne życie, zjawią się liczne zastępy młodzieży, aby na świeżem powietrzu, w blasku słońca hartować siły i charaktery. Jak z pod ziemi wyrosną liczne miasta namiotów, zaś wysoko ponad nimi — w blasku letniego słońca — załopoczą godła Rzeczypospolitej, **jako widomy znak, że pracuje się tu w imieniu państwa i dla państwa.**

Dziś już nie potrzeba chyba zbytnio wysilać się nad dowodzeniem, jak doniosłe znaczenie wychowawcze i wyszkoleniowe posiada ta akcja. Śmiało można stwierdzić, że **jest ona najistotniejszym działem w pracy P. W., zarówno ze względu na swe cele — jak i osiągane wyniki.**

Zadaniem głównem obozów letnich jest **umożliwienie młodzieży szkolnej w II stopniu P. W. zakończenia wyszkolenia i uzyskania odpowiedniego świadectwa.** W obozach tych członkowie hufców szkolnych i organizacyj P. W. w warunkach idealnie dogodnych uzupełniają swe wiadomości wojskowe, przechodzą twardą szkołę, hartującą zdrowie — szkołę samodzielnego życia na łonie przyrody oraz szkołę gromadnego dążenia i wysiłku w celu opanowania wytyczonych sobie celów życiowych i społecznych.

Obozy letnie są również **szkołą charakterów.** Dodatnie wyniki w tym kierunku osiąga się przez obcowanie z przyrodą, ścisłe unormowanie życia obozowego i pracy. Osiąga się to również przez stworzenie odpowiedniego środowiska, fachowe kierownictwo i dobrze dobrany personel wychowawczy. W tych warunkach bez większego trudu wyrobić można u obozowiczów poczucie honoru, obowiązkowość, karność, zaradczość i poczucie odpowiedzialności.

Najszersze jednak pole do popisu posiada akcja wychowania fizycznego. Bo czyż można wymarzyć sobie idealniejsze ku temu warunki? — Świeże powietrze, słońce, las, woda (morze, jezioro lub rzeka), przyrządy i sprzęt sportowy oraz fachowe kierownictwo! Jeżeli dodamy do tego zdrowe, obfite i smaczne pożywienie, doskonałe warunki hygieniczne życia codziennego oraz odpowiednią opiekę lekarską — każdemu z czytelników jasne się stanie, że obozy letnie stanowią dla młodzieży takie dobrodziejstwo ze strony państwa, o jakiem poprzednio nikt nawet nie marzył.

Pomijając już olbrzymie znaczenie wyników pracy w obozach letnich dla państwa — o czem już niejednokrotnie pisaliśmy na łamach „Młodego Gryfa" — stwierdzić należy, że **sama młodzież osiąga tam duże osobiste korzyści.** Przedewszystkiem pozwalają obozy letnie przyjemnie, zdrowo, wesoło i pożytecznie spędzić wakacje lub urlop — **bez ponoszenia żadnych prawie kosztów.** Dalej — młodzież **uzupełnia tu swe wyszkolenie wojskowe i uzyskuje świadectwo II stopnia,** a wkońcu **wzmacnia się fizycznie, umysłowo i moralnie.** Nadmienić należy także o jeszcze jednym ważnym momencie akcji obozów letnich — mianowicie o ich **znaczeniu krajoznawczem;** obozowicze mają (często jedyną) okazję poznania kraju ojczystego — a szczególnie najpiękniejszych jego zakątków.

W roku bieżącym na terenie Pomorza, jak w latach ubiegłych, **młodzież hufców szkolnych skoncentrowana zostanie w obozie nad morzem — w Cetniewie,** zaś młodzież hufców szkolnych **bez cenzusu oraz młodzież pozaszkolna** odbędzie swe obozy **w Lidzbarku.** Daty rozpoczęcia obozów oraz szczegółowe warunki podadzą zainteresowanym komendanci powiatowi P. W. oraz władze

Eska.

Wspomnienia z przejścia II. Brygady i internowania.

(Dokończenie).

Byli to, jak się okazało, żołnierze — madziarzy, wzburzeni wiadomością o klęsce austryjackiej, poniesionej nad Piawą we Włoszech, w której zginęło bardzo dużo madziarów. O walce tej miała podobno zadecydować sama cesarzowa Zyta, żona cesarza Karola (wspominały o tem gazety żargonowe, które jeden z kolegów umiał odczytywać).

Rozgoryczenie wśród madziarów było ogromne. Cieszyliśmy się z tego i łamaną węgierszczyzną pokpiwaliśmy z nich, zachęcając, by dalej wiernie służyli Austrji, za co ta nie omieszka jeszcze kilkanaście madziarskich pułków wytopić.

Mając dużo czasu do dyspozycji, studjowaliśmy przebieg wypadków na froncie zachodnim z gazet niemieckich, wydawanych w Budapeszcie. W tym celu na ścianie wisiała wspólnemi kosztami zakupiona mapa terenów walk, a ja sam piastowałem urząd „referenta od chorągiewek", które codziennie, w myśl otrzymanych danych, musiałem w aktualności utrzymać. Z ruchu owych chorągiewek widzieliśmy, że linja frontu stale jest rozrywana i przesuwa się z terenów francuskich ku granicy niemieckiej. Nie potrzeba dodawać, że ruch ten śledziliśmy z pełną satysfakcją.

Otucha wstępowała w dusze nasze, gdyż wyczuwaliśmy, że już rychło cała ta wojna się zakończy. Gnębiło nas tylko pytanie, jak zostanie zakończona nasza osobista sprawa, t. j. sprawa przejścia przez granicę z bronią w ręku. Wnioskowaliśmy jednak, że jeżeli Austrja chce jako tako wyjść z całej tej wojny — to nie może bagatelizować słusznych pretensji polaków, a tem samem musi sprawę procesu w jakiś gładki sposób zakończyć.

We wrześniu zjawił się sędzia-audytor, wysłany specjalnie przez cesarza Karola, celem zaznajomienia się z całą sprawą. Przedstawiliśmy mu barwnie sposób obchodzenia się z nami władz austrjackich. Pantoflową pocztą dochodziły nas słuchy, że władze austrjackie będą prawdopodobnie starały się całą chryję umorzyć. Któregoś dnia zjawia się na podwórzu gen. Schilling z jakimś papierkiem w ręku. Zarządzono zbiórkę; sądziliśmy, że nasz „opiekun" znowu wystąpi z jakąś awanturką o niecenzurowaną treść listu — tymczasem generał rzekł uroczyście: „Przed paru minutami otrzymałem depeszę; Najjaśniejszy (w tem miejscu w szeregach — wzajemne szturcha-

szkolne lub zarządy stowarzyszeń.

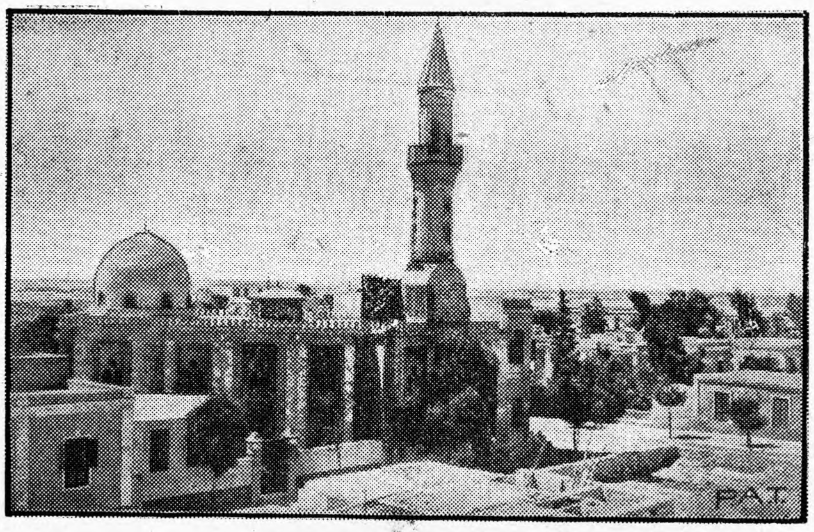
Ale i **dla ludzi starszych w roku bieżącym nadarza się okazja spędzenia 2 tygodni w obozach**. Mianowicie uruchomione zostaną specjalne obozy dla dowódców oddziałów P. W. oraz instruktorów kontraktowych i honorowych — oficerów i podoficerów rezerwy; warunkiem wzięcia udziału w obozach tych jest zobowiązanie się do dalszej 3-letniej pracy w P. W.

Niestety z powodów, szerszemu ogółowi znanych, ilość miejsc w obozach w stosunku do imponująco rozrastającej się ilości ćwiczących w P. W. na Pomorzu — jest zbyt mała. Toteż nie wszyscy reflektanci będą mieli możność dostania się do obozów. Niechże ich to nie zraża w dalszej pracy — następny rok będzie pod tym względem napewno szczęśliwszy i wtedy każdy znajdzie dla siebie miejsce w obozie.

Z drugiej znowu strony nie możemy dopuścić, **ażeby choć jedno miejsce zostało zmarnowane**. Zależeć to będzie w znacznym stopniu od samych uczestników; bardzo często zgłoszeni poprzednio kandydaci do obozu nie stawiają się i nie zawiadamiają w odpowiednim czasie odnośnych komendantów powiatowych o swej rezygnacji — wskutek czego ci ostatni nie mają możności wyznaczenia innych kandydatów. Postępowanie takie nie licuje z godnością i honorem przyszłych obrońców Ojczyzny, toteż mamy nadzieję, że w roku bieżącym wypadki takie nie będą miały miejsca. Każdy, który zgłosi swój udział w obozie — w wypadku niemożności stawienia się — **winien zawczasu zawiadomić swego komendanta powiatowego**, aby ten mógł wyznaczyć innego kandydata.

Zorganizowaniem obozów letnich zajmą się upoważnione ku temu czynniki; jednak nietylko samo wojsko ponosić powinno odpowiedzialność za wyniki tej akcji — **powinno powstać harmonijne współdziałanie społeczeństwa, władz państwowych, samorządowych, szkolnych i wojska** w celu zrealizowania tych szczytnych wyników, jakie akcja obozów letnich przynosi. Ustać powinny wszelkie bezpodstawne pokątne narzekania i krytyki, wartość których młodzież już dawno oceniła i nad któremi przejdzie do porządku dziennego. Obowiązkiem P. W. jest poprzeć akcję obsadzenia obozów odpowiednim elementem oraz zobowiązać swych kandydatów do wzorowego wypełnienia przyjętych na siebie powinności.

Apelujemy z tego miejsca gorąco do pracodawców, **aby zrozumieli dążenie młodzieży do pracy dla siebie i państwa** i w miarę możności **nie czynili przeszkód swoim pracownikom we wzięciu udziału w obozach**. Przecież tych kilkanaście dni nie zrujnują



Widok słonecznego Kairu, stolicy Egiptu — gdzie Marszałek przyjmowany był przez króla Fuada.

(do artykułu „Pan Marszałek w Egipcie)".

---

nie się łokciami; z ust do ust przechodzi słowo: „abolicja*)"... Cesarz Karol zarządził umorzenie procesu".

Po tych słowach wiódł okiem po szeregach, jakby chcąc sprawdzić wywołane wrażenie; sądził widać, że z wdzięczności winniśmy wznieść jakiś okrzyk na cześć „wspaniałomyślnego władcy. W szeregach tymczasem panowała grobowa cisza — nikt nie drgnął... Wiedzieliśmy bowiem wszyscy, że to, cośmy usłyszeli — nie było gestem wspaniałomyślności, lecz koniecznością polityczną.

Nie doczekawszy się żadnych objawów wdzięczności — generał odszedł z kwaśną miną. Było to nasze ostatnie z nim widzenie się. Gdy znaleźliśmy się za drutami — w szeregach zapanowała nieopisana radość; jeden drugiemu rzucał się na szyję, ściskał i całował. Okrutna wrzawa powstała na dziedzińcu...

Po kilku dniach doszła nas wiadomość, że dostajemy miesiąc urlopu oraz zezwolenie wyjazdu do domów. Dnia 10 października opuściliśmy niegościnne mury Szeklencze, wyjeżdżając specjalnie dla nas przygotowanymi wagonami do Małopolski tą samą drogą, którą ośm miesięcy temu wieziono nas — „zdrajców-stanu" — na Węgry. Na dworcu w Stanisławowie zgotowano nam owacyjne przyjęcie i... obiad. Dojeżdżając do Lwowa, ujrzeliśmy już z daleka udekorowany dworzec kolejowy, a na peronie — tłumy publiczności. Skoro pociąg stanął — zaczął się okrutny szturm do wagonów; każdy z zebranych czuł się szczęśliwy, gdy mógł w czemś nam dopomóc. Jednych wyniesiono w tryumfie na rękach, innym pomagano wyładowywać paczki, czy plecaki. Suto udekorowanymi tramwajami przewieziono wszystkich na plac strzelecki, gdzie przygotowano wielkie przyjęcie.

Po tylu miesiącach udręki i poniewierki — wróciliśmy do swoich; wróciliśmy — w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

Na otrzymanych dokumentach polecono nam zameldować się dnia 10 listopada 1918 roku u władz austrjackich — w celu otrzymania odnośnego przydziału. Wcześniej jednak, bo już 1 listopada, nastał rodosny dzień, w którym śmiało zdejmowano zewsząd oznaki władzy austrjackiej...

Nie doczekały się już nas szeregi armji austrjackiej; ani przez sekundę podczas całej wojny światowej nie uznaliśmy innej władzy, poza władzą polską, nie nosiliśmy innych czapek — poza maciejówką ze strzeleckim orzełkiem.

Spełniły się nasze gorące marzenia — wstąpiliśmy do szeregów wojska Niepodległego Państwa Polskiego.

*) Umorzenie procesu.

ich warsztatów pracy, dadzą natomiast zadowolenie, że przyczynili się również do podniesienia siły obronnej państwa. Pracodawcy odniosą również i tę korzyść, że młodzież w obozach nabierze sił i wytrwałości w pracy, wskutek czego praca ich po powrocie będzie znacznie wydajniejsza i pozwoli w bardzo krótkim czasie odrobić zaległości.

...A więc niedługo już ciche ustronia leśne i wybrzeże morskie zapełnią się gwarem i wesołą piosenką młodzieży. W rozgwarze życia obozowego, przy pieśni i pracy, w blasku słońca wykuwać się będą mocne charaktery i piersi, które stworzą skuteczną zaporę przeciw wrogim zakusom naszych sąsiadów.

Gdy zaś zgasną dnia promienie i w sen pogrąży się cała przyroda — przy wieczornem ognisku popłyną słowa inne — głębsze i silniejsze od tych z dnia codziennego, w szkole lub domu. Popłynie piosenka, nucona podczas wypoczynku po całodziennej znojnej pracy, echem swem odbije się o fale Bałtyku i niebotyczne szczyty Karpat — świadcząc, że rodzi się tu Polska nowa, zdrowsza — Polska młodego naszego pokolenia — Polska przyszłości.

Do obozów więc — do szkoły rycerskiej dla naszych serc i dusz!

M. H.

Z Gdyni do Kopenhagi.

Trzeba wyjechać zagranicę, by więcej cenić swój kraj. Z licznych zwoich projektów wyjazdu zagranicę miałem między innemi możność zwiedzenia Kopenhagi.

Ludzie wyjeżdżają w rozmaitych celach. Jedni — by wydać pieniądze i bawić się, inni — by móc pochwalić się swemi podróżami — wreszcie ci, którym z kieszeni się nie przelewa, udają się do obcych krajów, by patrzeć, widzieć i... uczyć się. Tym ostatnim roi się zwykle moc cudnych projektów w głowie — tylko niezawsze znajduje się „flota" — by myśl słowem — a słowo ciałem stać się mogło.

Ale nie po to Pan Bóg stworzył głowę, by się tylko po niej bezradnie drapać.

Ponieważ zaś do Kopenhagi trzeba jechać morzem, więc się i... „flota" znaleść musiała. Zebrałem najpotrzebniejsze manatki i jazda do Gdyni. Z Gdyni mieliśmy jechać „Gdańskiem" do Kopenhagi. Ponieważ odjazd miał nastąpić dopiero na drugi dzień, był czas obejrzeć Gdynię.

Słusznie, że Gdynia jest rodzaju żeńskiego, bo kobieta szybciej dojrzewa. Gdynia, mając lat 10, była panną na wydaniu; — złościł się na nią stary kawaler, Gdańsk — bo go nie chciała.

Chodziłem sobie tego dnia po Gdyni i oglądałem „wilków morskich" krajowego wyrobu. Wilkiem morskim u nas nazywa się człowieka, który patrzy spokojnie na stojące w porcie okręty, lub który odbył podróż z Gdyni na Hel ... pociągiem i odważnie dotknął końcami palców wody morskiej, by sprawdzić, czy naprawdę jest ona słona. Człowiek taki wysyła setki pocztówek z nad morza, a pozatem (szczególnie w towarzystwie damskiem) jest nadzwyczaj odważny i... gdyby tylko troszeczkę treningu — popłynąłby do Ameryki! (niechby tam Lindbergh drżał o swoją sławę). Wilk, jak wiadomo, jest strasznie łakomy na mięso, którego tu pełno na plaży; leżą tam, grzejąc swe cielska do słońca, stare „flondry", sapiące, opasłe „foki", na które tylko dlatego rybacy nie polują, że jest „czas ochronny". Jednem słowem od czasu, jak się w Polsce „odkryło" morze — zaludnienie wybrzeża okrutnie się zgęściło.

Trzeba jednak zrezygnować z oglądania bliźnich i wracać na statek — bo „Gdańsk" w południe odjeżdża.

Na statku ruch. Nowicjusze skwapliwie przygotowują się do walki z chorobą morską; większość z nich zaopatrzyła się w obfite porcje śliwek i cytryn. Uśmiechają się niedwuznacznie, widząc moją zupełną pod tym względem bezbronność. Zazdrośnie spoglądam na te śliwki — zjadłbym je z przyjemnością i to zaraz; ale trudno — nie każdego śmiertelnika stać na takie specjały.

W kabinach ruch. Każdy ogląda swoje locum, gdzie ma się gnieździć w ciągu ośmiu dni (tyle czasu trwa wycieczka do Kopenhagi).

Powoli wszystko winduje się na pokład; syrena statku, ryknąwszy donośnie, daje znak, że czas ostatni namyślić się i... ewentualnie wysiąść. Jakoś jednak wszyscy zostali.

Statek powoli odbija od brzegu; robi się wesoło, bo każdy wywija chusteczką i krzyczy jak może. Po chwili słychać wołanie: „wszyscy na pokład". Kapitan okrętu objaśnia obowiązujący ceremonjał na wypadek — powiem łagodnie... „kąpieli morskiej".

Każda z kabin otrzymuje swój przydział do łodzi ratunkowej. Pozatem następują objaśnienia, co należy zabrać ze sobą na wypadek alarmu (mowa tu przedewszystkiem o pasie ratunkowym). Proponuję swojemu koledze (że to człowiek nie wie ani dnia, ani godziny!), ażeby pas ratunkowy przywiązał do siebie i nie zdjął aż w Kopenhadze; ponadto daradzam mu, by stale przy sobie nosił brzytwę, bo to wiadomo zdawna, czego tonący ma się trzymać.

Na pokładzie, czy w kabinach gawędzić można tylko z kolegami, panie bowiem zajęły się niepodzielnie zdobywaniem serc... ludzi morza i zapomniały na śmierć o bardziej pospolitych „dwunogach".

Za to morze robi się ciekawsze; zaczyna nami dobrze kołysać. Podwieczorek jedzą jeszcze prawie wszyscy — z kolacją już gorzej... Pokład pustoszeje; koło burty i toalety kręcą się jakieś pobladłe cienie. Właściciele śliwek i cytryn — jakby się uwzięli na siebie; jeden drugiego chce prześcignąć w... dostarczaniu pożywienia rekinom. Prawie 90 % pasażerów — bez poprzedniego zapytania się o zgodę kapitana — zmienia kurs i — zamiast do Kopenhagi — samowolnie podróżuje do Rygi...

Tu dopiero, na pełnem morzu, po zjedzeniu podwieczorku i kolacji — odczuwa się, co to znaczy bałwan — taki pełnej krwi... Bo żeby za swoje złocisze, zapłacone na utrzymanie, karmić ryby czy mewy — dlatego tylko, że taki bezrobotny bałwan nie ma nic lepszego do roboty, jak walić w okręt — to naprawdę skandal!

W. Sk.

(C. d. n.)

St. Jędrzejewski.

KOCIEWIACY.

Niejeden, przeczytawszy ten tytuł, mimowoli zapyta — co to słowo znaczy. Niejeden, nawet urodzony w tej okolicy — nie wie, czy to jest rodzina, czy jakieś plemię, czy też naród. Postaram się wyjaśnić ciekawym znaczenie tego tajemniczego słowa. **Kociewiacy są składową częścią szczepu lechickiego — Pomorzan.** Jak nam wiadomo, Pomorzanie zamieszkiwali ziemie położone nad Bałtykiem i dzielili się na kilka szczepów — jak Kaszubi, Kociewiaki, Lasaki i t. p.

Ziemia kociewska rozciąga się wzdłuż rzeki Wierzycy od Gniewu aż do Starogardu. Sercem tej ziemi i niejako stolicą jej jest miasto Starogard, biorący podobno swoją nazwę od Starego Grodu. Mieszkańcy tej ziemi dzisiaj jeszcze zachowali resztki narzecza mowy swojej na wsi, podobnie — jak zachowała się w narzeczu swojem mowa kaszubska. W dawnych, zamierzchłych czasach na czele szczepu Kociewiaków, jak i w każdym innym szczepie, stał starszy z rodu, któremu nadawano tytuł księcia; kierował on całym szczepem i prowadził go do boju. Pomorzanom przewodzili różni książęta, którzy podbijali sąsiednie słabsze szczepy i podporządkowywali je swojej woli. Ten sam los spotkał Kociewiaków i Kaszubów, którzy wraz ze wszystkiemi szczepami z biegiem czasu zleli się w jeden wielki naród polski.

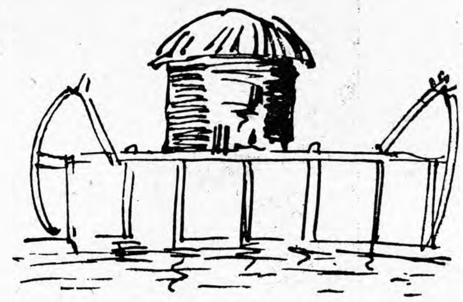
Ziemię kociewską, jak wogóle wszystkie ziemie słowiańskie, leżące na północy — w dawnych, zamierzchłych czasach **pokrywały odwieczne lasy i bagna**. W lasach tych kryły się dzikie i drapieżne zwierzęta, które później — naskutek trzebienia lasów — wyginęły. Te nieprzebyte, wilgotne



Rys. 1. Jama mieszkalna.

bory sprawiły, że w kraju tym wytworzyła się wielka ilość jezior, bagien, trzęsawisk, moczarów i mokradeł. **Ludność mieszkała w jamach,** które budowano w ten sposób, że kopano w ziemi suche okrągłe doły, ubijano podłogę z gliny i urządzano pokrycie z gałęzi, drzewa lub wikliny. Z biegiem czasu podłogę glinianą zaczęto wykładać kamieniami, wkoło niej wbijano pale, między które wstawiano opłoty, oblepione gliną. (rys. 1).

W późniejszych, już bardziej kulturalnych czasach zaczęli mieszkańcy budować **osady nawodne, czyli mieszkania na palach** — celem zabezpieczenia się przed wilgocią i dzikiemi zwierzętami. Budowano je w ten sposób, że wbijano w dno bagien wielką ilość



Rys. 2. Kosznica — czyli domek z wikliny plecionej — budowa palowa nawodna.

potężnych, drewnianych palów, układano na nich pomost, a na pomoście tym wznoszono okrągłe lub czworoboczne chaty, plecione z wikliny i oblepione gliną (rys. 2 i 3). W tym też czasie zapomocą plecenia wici wiązano sieci, dziano na kółeczkach płótna — **wytwarzał się już samorzutnie, powoli późniejszy domorodny przemysł tkacki.**

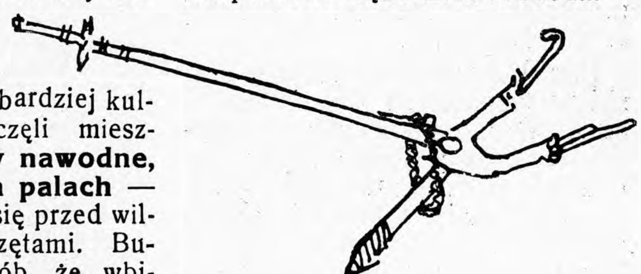


Rys. 3. Konstrukcja palowa nawodna z szeregiem domów.

Praojcowie Kociewiaków, jak wogóle wszyscy słowianie, **trudnili się rolnictwem, rybołówstwem, łowiectwem i bartnictwem.**

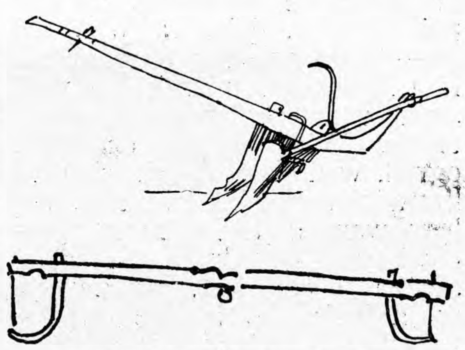
Rolę uprawną zdobywali przez trzebienie i karczowanie lasów. W tym celu na pewnej przestrzeni lasu ogałacano z kory pnie drzew, wskutek czego drzewa te usychały; po roku spalano je, popiołem użyźniano ziemię i orano ją pod uprawę. Taka część lasu, zmieniona na rolę uprawną, nazywała się **„lendra"**.

Zwyczaj palenia lasów od słowian pomorskich przyjęli Germanie — bezpośredni sąsiedzi z zachodu.



Rys. 4. Radło — najstarsze narzędzie do uprawy roli.

Jako narzędzi rolniczych używali Kociewiacy **radła, sochy i pługa.** Radło — to najstarsze z narzędzi rolniczych, używanych przez Słowian — odznaczało się najprymitywniejszą konstrukcją; była to haczysta gałąź z twardego drzewa z tęgim sękiem. Radło nie odwraca i nie odkłada skib, jak to robi socha lub pług, lecz podnosi tylko ziemię, ustawiając skiby na kant (rys. 4).



Rys. 5. Socha — narzędzie do uprawy roli. U dołu jarzmo.

Socha jest również narzędziem drewnianem; ma podwójny lemiesz formy widełkowej — okuty na końcu żelazem. Obecnie jest jeszcze używana na Podlasiu i na Rusi przy uprawianiu gruntów kamienistych i nowo-wykarczowanych, obfitujących w korzenie. **Narzędzia te były znane wcześniej Polakom, aniżeli Niemcom, którzy sobie części składowe tych narzędzi od nas, jako najbliższych sąsiadów, przyswoili** (rys. 5).

Ziemię swoją Kociewiacy kochali i skrzętnie ją uprawiali. Lubili życie towarzyskie, pieśni i tańce, które do dzisiaj jeszcze zachowały się w niektórych okolicach.

(D. c. n.)

PAN MARSZAŁEK W EGIPCIE

Tegoroczny swój urlop wypoczynkowy spędził pan Marszałek Piłsudski w Egipcie, w pięknej miejscowości Heluan, położonej w pobliżu Kairu.

Pan Marszałek wyjechał z Polski w pierwszych dniach marca i udał się przez Rumunję do Egiptu. Wysiadającego z okrętu „Romania" p. Marszałka powitał w Aleksandrji brat królowej egipskiej i przedstawiciele władz. Wzdłuż mola ustawiły się oddziały gwardji honorowej egipskiej i angielskiej. Pan Marszałek przeszedł przed frontem wojsk i wsiadłszy do wagonu, odjechał do Kairu, skąd samochodem udał się do Heluanu.

Towarzyszący panu Marszałkowi w podróży kapitan Lepecki nadsyła bardzo zajmujące korespondencje z Heluanu, z których możemy sobie odtworzyć życie w „krainie Piramid".

Od dnia przybycia nie zdarzyła się jeszcze niepogoda. 24 stopni ciepła w dzień, a 16 w nocy — to stały poziom termometru. Pan Marszałek mieszka w willi „Iola" u pp. profesorostwa Richterów. Willę otacza czarujący ogród, w którym pyszni się swą krasą istna powódź kwiatów, pielęgnowanych starannie przez pracowitego ogrodnika, Abduła. Służba w willi jest, jak zwykle w Egipcie, wyłącznie męska, i doprawdy śmiech pusty porywa europejczyka na widok wysokiego, ciemnolicego służącego, uganiającego się ze ścierką od kurzu po kokoju. Służący pana Marszałka nazywa się Mohamed, nosi długą, białą suknię i kolorową szarfę. Głowę ozdabia czerwonym fezem.

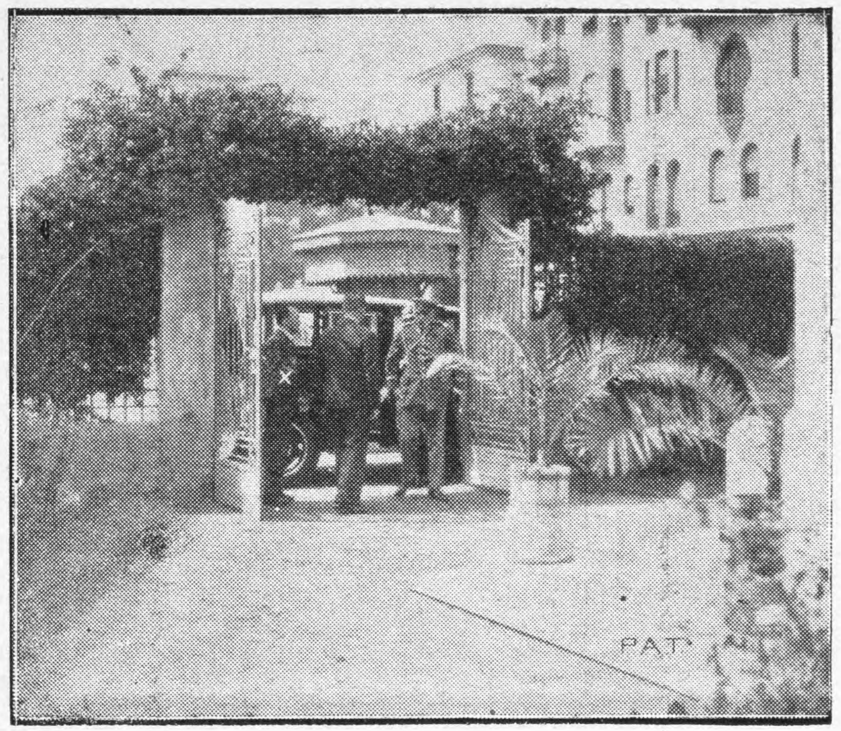
Pan Marszałek przywiózł ze sobą całą pakę książek o wojnie oraz mapy i studjuje pilnie ukochaną przez siebie wiedzę.

Zachował też w czasie „wakacyj" wszystkie swoje przyzwyczajenia polskie; o tych samych porach wstaje i zasypia, te same niemal, co w Warszawie, jada potrawy — tylko zamiast ciągłych konferencyj ma czas wolny.

W dniu 16 marca król Egipski, Fuad, wydał śniadanie na cześć Pana Marszałka w pałacu swoim w Kairze.



Pan Marszałek przechodzi przed frontem kompanji honorowej gwardji królewskiej w Kairze.



Marszałek Piłsudski przed poselstwem polskiem w Kairze.

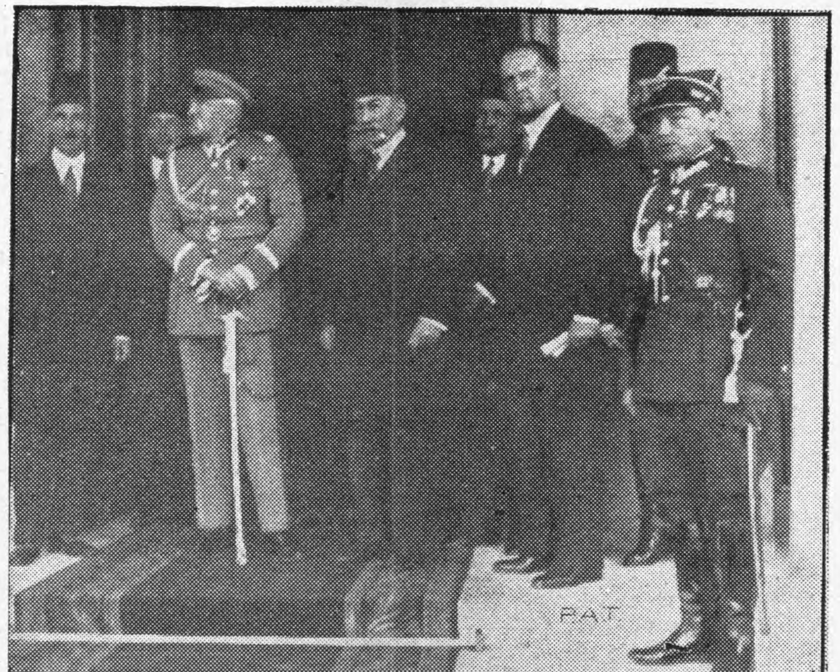
Pan Marszałek udał się na tę królewską wizytę samochodem. Droga prowadziła miejscami nad samym Nilem, tą słynną egipską rzeką, która dziś — tak jak za czasów faraonów — użyźnia bogatą ziemię regularnemi wylewami. P. Marszałek z wielkiem zaciekawieniem przyglądał się robotom polnym i podrosłemu już zbożu. Rolnicy przygotawiali pola pod uprawę bawełny, a na ścierniskach po lucernie pasły się stada wielbłądów, owiec i bawołów.

Przed pałacem królewskim powitał pana Marszałka wielki szambelan królewski, czterech zwykłych szambelanów i oficerowie. Wojsko oddało honory, poczem Pan Marszałek udał się do apartamentów królewskich. Jego Królewska Mość Fuad wyszedł przed próg swego pokoju i powitał pana Marszałka.

Po krótkiej rozmowie, obaj dostojnicy wraz ze świtą udali się na ucztę. Sala jadalna ozdobiona była marmurami i złotem.

Na środku stołu leżało mnóstwo różowych goździków; talerze i półmiski były ze srebra, a do deseru podano naczynie ze szczerego złota.

Czarna, ustrojona w czerwień i złoto, czasem tatuowana służba porusza się sprawnie i cicho.



Pan Marszałek opuszcza pałac królewski, odprowadzany przez szambelanów dworu. Na prawo — kpt. Lepecki.

Pan Marszałek i Król Fuad prowadzili ożywioną rozmowę w języku francuskim, której dwór milcząco i z uszanowaniem się przysłuchiwał. Po obiedzie Król Fuad i Dostojny Gość jego udali się na herbatę w gabinecie królewskim, poczem nastąpiło pożegnanie i odjazd do Heluanu.

W trzy dni po tej wizycie przypadły imieniny pana Marszałka. Biedni urzędnicy egipscy mieli straszliwą pracę z odczytywaniem niezliczonej ilości depesz w niezrozumiałym, a tak trudnym dla nich polskim języku. Na kościele katolickim - z rozporządzenia biskupa miejscowej diecezji — powiewały flagi: papieska i polska. Nieliczne domy polskie wywiesiły również drogie sercom naszym, czerwono-białe sztandary. Do willi „Iola" przybyło szereg osób z życzeniami. Pan Marszałek resztę dnia spędził na czytaniu książek i słuchaniu muzyki gramofonowej.

Jak się dowiadujemy — ostatnio Pan Marszałek odbył piękną wycieczkę samochodem do oazy Fayum, położonej w pustyni. Niewątpliwie wielu z naszych czytelników czytało słynną powieść Henryka Sienkiewicza „W Pustyni i Puszczy", w której miejscowości Fayum i Medinet niejednokrotnie występują w przygodach Stasia Tarkowskiego.

Pan Marszałek odbył wycieczkę tę samochodem. Przy szoferze siedział „Kawas" poselstwa polskiego, ubrany w wyszywany srebrem, fantazyjny strój wschodni.

O zachodzie słońca dopiero samochód pana Marszałka wjechał w pustynię.

Jak nożem uciął — skończyły się uprawne pola, zniknęły wysmukłe palmy, a przed oczami rozciągnęło się bezkreśne morze sfałdowanych piasków pustyni.

Oaza Fayum leży — jak wyspa zieloności — wśród rozpalonej, piaszczystej płaszczyzny. Zajmuje przestrzeń całego powiatu, a zamieszkuje ją przeszło pół miljona mieszkańców. Jeszcze za czasów starożytnych schronił się w niej pewien pokonany przez wrogów faraon i stąd rządził państwem. Szereg faraonów zaczynało i kończyło tu swe rządy i z owych to czasów pozostały ciekawe ruiny, pomniki i piramidy.

Pan Marszałek Piłsudski zatrzymał się w miasteczku Medinet, znanem nam tak dobrze z tragicznych dziejów Sienkiewiczowskiego bohatera, Stasia Tarkowskiego. Srebrno-strojny „kawas" musiał rozpędzić tłum ciekawskich Egipcjan, którzy zbiegli się by obejrzeć p. Marszałka. Machał więc srodze szablą i krzyczał głośno: „Miejsce dla sułtana Bulunji!"(Bulunja-znaczy Polska).

Medinet jest miasteczkiem, wznoszącem się na ruinach starożytnego miasta Szedet, liczącego ongi 100 tysięcy mieszkańców. W czasach starożytnych — ludność jego czciła bożka Suchos, przedstawiającego człowieka z głową krokodyla.

Obecnie jest to brudne, odrapane miasteczko o 54 tysiącach mieszkańców. Zdala — na horyzoncie widnieją pomniki zamierzchłej potężnej przeszłości — piramidy. Pan Marszałek jednakże interesuje się nietyle starożytnemi zabytkami — co życiem współczesnych Egipcjan. Szczególne zajęcie wzbudzają w nim zboża egipskie; pragnął koniecznie uirzeć pszenicę, która tu już w marcu dojrzewa, interesuje go sposób życia mieszkańców, ich strój i obyczaje.

Niestety ciężkie obowiązki, jakie na barkach swych dźwiga, nie pozwalają panu Marszałkowi na dłuższe wywczasy. W chwili, gdy to piszemy — Marszałek znajduje się już w drodze do Polski. *Zet-Em.*

L. O. P. P.

Historja wojny gazowej.

(Lekcja 1 — ciąg dalszy).

Bliższych danych co do rozwoju gazów przed wojną światową nie posiadamy. Wiemy tylko: 1) że w Austrji wprowadzono w r. 1913 **pociski drażniące,** napełnione olejkiem gorczycznym, które wywoływały podrażnienie oczu, 2) że Niemcy przed dniem złamania umowy z r. 1899 posiadali **pociski „Ni-ge-schosse"** — zwykłe szrapnele klb. 105 mm. z domieszką dwuanizydy, 3) że we Francji znane były pociski, napełnione bromooctanem etylu, t. zw. **„Cartouches-suffosantes"**; gaz ten działał drażniąco na oczy.

Jednak używanie pocisków tych, jako nie zawierających substancyj trujących, nie stało w sprzeczności z postanowieniami konferencji haskiej. Aż nadszedł **dzień 31 stycznia 1915 r.** — dzień złamania zobowiązania, dobrowolnie na siebie przyjętego, dzień podeptania praw międzynarodowych, dzień — w którym chęć zwycięstwa zapanowała nad uczuciami ludzkiemi. **W Bolimowie** — między Łowiczem a Skierniewicami — **Niemcy wykonują pierwszy napad gazowy przeciw wojskom rosyjskim,** zaś w trzy tygodnie później dn. 21 lutego na froncie zachodnim — puszczają gazy na pozycje francuskie **w Nieuport.** Jednak oba te napady nie odniosły sukcesu — ze względu na zbyt małą ilość użytych gazów oraz niezbyt sprzyjające zimowe warunki atmosferyczne. Lecz niecna myśl zagłady przeciwnika za wszelką cenę pracuje nadal. I oto w dowództwie niemieckiem zgłaszają się prof. Nerst i Haber z propozycją użycia chloru, działającego dusząco. Wprawdzie Sztab Generalny niemiecki odniósł się do tego projektu niedowierzająco, jednak przygotowania poczyniono.

Na odcinku 6 klm. **pod Langemarck** zgromadzono 6.000 balonów ze stężonym chlorem (wagi 180.000 kg.) i o godz. 17-tej **dnia 22 kwietnia 1915 r. napad wykonano.** Atak ten został opisany przez Artura Conan Doyl'a w dziele p. t. „Napad". W ciągu trwającego 5 minut ataku — **Koalicja straciła 5000 ludzi, zaś 10.000 zostało ciężej lub lżej zagazowanych.**

Napad ten, wykonany przy szybkości wiatru 2—3 m/s. — był tak skuteczny, że wywołał oszałamiające wrażenie nietylko na sprzymierzonych, lecz i na samych jego inicjatorach. Dzięki temu też nie zdołali Niemcy wykorzystać przełamanego frontu; Francuzi, dzięki szybkiej orjentacji — zdołali przeprowadzić przeciwnatarcie na sąsiednich odcinkach i uratować groźną sytuację. W maju 1915 r. Niemcy wykonali drugi napad na froncie rosyjskim **pod Sochaczewem. Atak ten kosztował Rosjan 11.000 żołnierzy.**

Koalicja poczyna już stosować pierwsze środki obrony przeciwgazowej — **w postaci respiratorów** (gazy opatrunkowej, przepojonej tiosiarczanem sodu); kilka miljonów respiratorów zeszyły kobiety angielskie w ciągu 4 dni na wezwanie ówczesnego ministra wojny Anglji, lorda Kitchenera.

Nieco później Niemcy wprowadzają **gaz duszący — brom,** a w pociskach artyleryjskich — **gaz drażniący — bromek benzylu.**

Nareszcie i Koalicja przystępuje do fabrykowania chloru — **i we wrześniu 1915 r. pod Artois w Szampanji używa poraz pierwszy tego gazu** — jednak bez większych rezultatów.

Odtąd rozpoczyna się obustronna walka gazowa.

Równocześnie z rozwojem gazów rozwija się maska gazowa, wraz z udoskonaleniem której zachodzi znów konieczność udoskonalenia istniejących już i wprowadzenia nowych substancyj chemicznych; toteż **Francuzi w bitwie pod Verdun w lutym 1916 r. wprowadzają gaz, zwany „fosgenem", a w kilka miesięcy później — „chloropikrynę".** Prócz tego Francuzi wykorzystują swą doskonałą artylerję — strzelając pociskami gazowemi.

Niemcy wprowadzają „fosgen" dopiero w grudniu 1916 r., zaś chloropikrynę — w maju tegoż roku.

„Złoty wiek" rozwoju gazów przypada na rok 1917. Anglicy, chcąc rozwiązać problem masowego użycia gazów i silnej ich koncentracji, oraz uniezależnić działanie ich od warunków atmosferycznych i terenowych — wprowadzają w użycie **miotacze min gazowych Livens'a.** Wynalazek ten przyjęły wszystkie walczące armje, nie wyłączając Niemców, którzy zastosowali miotacze Livens'a **na froncie włoskim w jesieni 1917 r. około Caporetto.**

I od tej chwili datuje się wyścig w rozwoju masek z jednej strony — zaś związków chemicznych z drugiej.

W lipcu 1917 r. Niemcy, wyprzedzając Koalicję, **wprowadzają w bitwie pod Ypres najstraszniejszy gaz, jaki wynaleziono dotychczas— „iperyt",** nazwany przez Amerykanów — ze względu na swój zapach — „gazem musztardowym"; we wrześniu zaś 1917 roku zaczynają stosować **sternity**: dwufenilochloroarsynę i dwufenilocjanoarsynę.

Wynalezienie tych gazów miało za zadanie **uniemożliwienie ochrony przy pomocy maski.**

Jak potwornie straszny w swem działaniu jest iperyt, dowiadujemy się z dzieła prof. Lindemana p. t. „Iperyt".

Francja dopiero w r. 1918 używa iperytu, zaś pod koniec wojny pojawiają się **pociski, napełnione kamitem** i — wynaleziona przez Amerykanów **„rosa śmierci" — luizyt** — niedostatecznie jeszcze wypróbowany.

Nie wyliczyłem tu całego szeregu innych gazów, bądź to drażniących (adamsyt), bądź — duszących i trujących — zaznaczę tylko, że w **czasie wojny światowej wypróbowano przeszło 50 gatunków gazów,** większość których — pomimo dodatnich wyników laboratoryjnych — w terenie zadania swego nie spełniła. *W. S.*

Z życia szkolnego.

Jeżewo. Znikły śniegi i mrozy — obudziło się ze snu zimowego życiodajne słońce. Lekcja gimnastyki na suchem, dobrem boisku, w pieszczotliwych promieniach południowego słońca jest czemś tak miłem, że rozjaśnia twarzyczki sama myśl o niej.



Dziatwa szkolna Jeżewa podczas ćwiczeń gimnastycznych na świeżem powietrzu.

W wyrównanych szeregach stoją chłopcy, a i dziewczynki nie powstydzą się, gdy zobaczą swoje rówieśnice z trzeciej klasy w takim długim, a ślicznie wyrównanym szeregu. Stoją — jak prawdziwi żołnierze — karnie, spokojnie, z powagą na zaróżowionych twarzyczkach.

Okrutnie lubią te lekcje gimnastyki, marsze, gry, zabawy — szczególnie, gdy odbywa się to wszystko pod lazurowem sklepieniem wiosennego nieba.

Rozumieją już — bo im p. Nauczyciel pięknie to wytłumaczył, że trzeba kształcić nietylko myśl, pilnie przykładając się do książeczki, lecz także i ciało — trzeba być silnym, zdrowym i zahartowanym, bo tylko z takich obywateli Ojczyzna będzie miała pociechę.

Tczewskie-Łąki. W dniu 28 marca odbyło się w tutejszej szkole przedstawienie teatralne, odegrane przez dzieci.

Odegrano trzy sztuczki: 1) Nowy pan nauczyciel, 2) Szklanka — inscenizacja wiersza, 3) Wiosna.

W przerwach między przedstawieniami występowały dzieci ze śpiewem chóralnym.

Frekwencja publiczności — dość znaczna, tembardziej, że od czasu odzyskania Niepodległości przedstawienia teatralnego wogóle w tej miejscowości nie było.

Czysty zysk z przedstawienia przeznaczono na założenie świetlicy uczniowskiej w tutejszej szkole.

Z życia Harcerzy.

Od morza płynie gromki zew i twardy rozkaz CZUWAJ.

„Mam szczerą wolę całem życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym prawu harcerskiemu“.
(Przyrzeczenie harcerskie).

Idea harcerska, rzucona jako nikła roślinka dwadzieścia lat temu na ziemie polskie przez wielkiego jej twórcę, ś. p. Andrzeja Małkowskiego, dzięki niezmordowanym i nieustającym wysiłkom jej przyjaciół i zwolenników przeistoczyła się w wielki, potężny dąb, oplatający korzeniami wszystkie środowiska, wszystkie zawody i ugrupowania społeczne. W zwycięskim pochodzie kroczyła idea ta na podbój serc i umysłów młodzieży płci obojga — organizując ją w karne harcerskie zastępy i drużyny, stawiając sobie za główny cel wychowanie młodzieży w kierunku urabiania charakterów, rozwijania dzielności fizycznej, pielęgnowania uczuć narodowych, kształcenia umysłów i zaprawienia do życia społecznego.

Ziemia pomorska powitała pierwsze szeregi harcerskie wiosną 1917 roku. Organizował je drh. Seweryn Kuchta w Toruniu. Po przygotowaniu pewnej ilości pionierów idei harcerskiej — zaczęły powstawać drużyny — najprzód w powiecie toruńskim, później zaś — na terenie całego Województwa Pomorskiego. O pracy tej trudno nie mówić z całem uznaniem i trudno nie podkreślić tego wielkiego jej rozmachu, jaki przeraził ówczesne władze zaborcze tak dalece, że już w rok później rozwiązały istniejące na terenie korpusu pomorskiego drużyny harcerzy i harcerek. Oficjalnie harcerstwo przestało istnieć, lecz pozostała grupa tych, którzy nie zlękli się zakazu i przygotowywali się do pracy w Polsce Wolnej. Praca konspiracyjna spowodowała kilka aresztowań oraz przekroczeń kordonu przez kilkanastu harcerzy, udających się do wojska polskiego. Kilku wróciło, a większość pozostała, ofiarując Polsce skarb najdroższy i najcenniejszy — młodość i życie. Rok 1920 — to rok przełomowy w życiu polskiej organizacji harcerskiej. Niehamowane twardemi zakazami zaborców — organizują się nowe drużyny, wychowując obywateli pełnowartościowych — wchodzących w życie z całą świadomością oczekujących ich obowiązków. Mijały lata pracy — lata realizowania programu harcerskiego w całej pełni. Nie brakło i teraz przeszkód, trudności, szkopułów. Jednak zapał i przykład pierwszych harcerzy udzielił się dalszym pionierom szczytnej idei i zagrzewał do czynu pokolenia następne.

Ostatnie lata pracy harcerskiej na Pomorzu skupiły się wokoło skrystalizowania form organizacyjnych, podniesienia wydajności wspólnych wysiłków — dzięki którym harcerstwo nieogra-

niczyło się tylko do działalności na własnym terenie, lecz — dzięki doskonałemu środkowi wychowawczemu, jakim są obozy harcerskie — potrafiło piękno pomorskiego krajobrazu rozsławić daleko poza granice nietylko województwa — ale i Ojczyzny. Do jednych z najpiękniejszych wycieczek zagranicznych zaliczyć można wyjazd reprezentacyjnej drużyny harcerstwa pomorskiego na Międzynarodowy Zlot Skautów do Anglji w roku 1929. Drużyna pomorska, dzięki swej doskonałej postawie oraz świetnej reprezentacji — wyróżniła się nietylko z pośród drużyn innych województw, ale zwróciła specjalną uwagę twórcy Skautingu — Gen. Roberta Baden-Powella. Szereg obozów drużyn oraz kursów, organizowanych przez poszczególne Komendy Chorągwi Pomorskich męskiej i żeńskiej, wydatnie podniosły liczbowy stan grona instruktorskiego i wykwalifikowanych kierowników gromad młodzieży — tak że dziś harcerstwo pomorskie stanowi jeden z najliczebniejszych Oddziałów na terenie Związku. Pogłębienie pracy w drużynach i zastępach dało również poważne wyniki — czego dowodem fakt powiększającej się z roku na rok liczebności szeregów harcerskich, a w związku z tem — powiększenie się liczby organizowanych rok rocznie obozów harcerskich. Obozy te są najistotniejszym środkiem wychowawczym — są kuźnią, w której wykuwa się w całości wielki program harcerstwa. Chcąc uwidocznić fakt wzrostu ilości obozów — wystarczy podać różnicę pod tym względem między rokiem 1930 a rokiem 1931. Kiedy poprzedni rok wykazał tylko 12 obozów drużyn i dwa kursy instruktorskie — to rok 1931 dał 31 obozów drużyn, dwa kursy instruktorskie i jeden wyjazd reprezentacyjny zagranicę — czyli ogółem 34 obozów z 820 harcerzami. Z tych obozów zasługuje na podkreślenie obóz drużyny pomorskiej w Spale podczas święta W. F. i P. W. Drużyna Pomorska pod względem obozownictwa, pokazów i wyglądu zewnętrznego wybiła się na pierwsze miejsce, dostępując zaszczytu zwiedzenia przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej; śliczna świetlica pomorska stała się ośrodkiem zainteresowania tysięcy młodzieży, zgromadzonych na ogólnem święcie P. W. i W. F.

Następnie trudno się powstrzymać od skreślenia kilku słów o wyprawie harcerzy pomorskich na Zlot Skautów Słowiańskich w Pradze. Było ich tylko dwudziestu — na propagandę polskości Pomorza polskiego.

Tablice statystyczne, okazy przemysłu ludowego, piękne hafty kaszubskie, zebrane w doskonale urządzonej świetlicy pomorskiej — stanowiły bezprzecznie najlepszy dowód polskości Pomorza, a propaganda harcerzy pomorskich (rozdawanie na ulicach Pragi propagandowych pocztówek, ilustrujących historyczne dzieje Pomorza Polskiego) przyczyniła się do tego, że z pośród wyprawy polskiej, liczącej 1 600 uczestników, grupa harcerzy pomorskich została wyróżniona za doskonale zorganizowaną propagandę Pomorza i morza polskiego. Przyczyniła się do tego nietylko garstka harcerzy, ale i Grono Przyjaciół — które zaofiarowało potrzebny materjał propagandowy i przyczyniło się do wyjazdu harcerzy pomorskich. (C. d. n.)

KOLEJARZE POD BRONIĄ.

K-P-W-iacy Pomorscy w Hołdzie Pierwszemu Marsz. Polski, Józ. Piłsudskiemu.

Ognisko K. P. W. Białośliwie.

Tradycją lat ubiegłych urządziło tut. Ognisko akademję. Na program złożyły się: zagajenie — kpt. rez. Sławiński, odegranie „Pierwszej Brygady“, śpiewy i deklamacje dzieci szkolnych, referat prezesa, ob. Maciejewskiego, o życiu i pracy I. Marszałka, odegranie przez orkiestrę K. P. W. Hymnu państw. i Marsza K. P. W. Na zakończenie Koło miłośników sceny odegrało sztukę p. t.: „O ziemię“.

Ognisko K. P. W. Biskupiec Pomorski.

Program uroczystości 19. ub. m. stanowiły: uroczyste nabożeństwo w Krotoszynie, pochód organizacyj P. W., młodzieży szkolnej i obywatelstwa, zakończony defiladą, akademja z przemówieniami, deklamacjami i śpiewem.

Ognisko K. P. W. Brusy.

Uroczystość rozpoczęto Mszą św., poczem wyruszono na akademję, którą zagaił prezes, ob. Federski. Komendant, ob. Kosater, wygłosił referat o działalności Wodza i Budowniczego Państwa.

Ognisko K. P. W. Brzoza.

Połączone ogniska Brzoza i Nowa-Wieś Wielka obchodziły uroczyście dzień 19. ub. m. Po wysłuchaniu Mszy św. — Oddział K. P. W. udał się na dworzec. Akademję zagaił prezes ob. Bobrzyński. Ref. ośw., ob. Skrzydlewski, wygłosił odczyt p. t.: „Życiorys i zasługi I. Marszałka“.

Ognisko K. P. W. Chełmno.

Uroczystość Imieninowa rozpoczęła się pobudką z wieży ratuszowej; następnie — odmarsz 64 K. P. W-iaków, raport, przegląd wojska i oddziałów P. W., nabożeństwo z okolicznościowem kazaniem kapelana, defilada. K. P. W. ilością karabinów i postawą wzbudziło uznanie Władz i publiczności. Akademję K. P. W. zaszczycili swą obecnością przedstawiciele komendy garnizonu i starostwa. Po zagajeniu uroczystości przez ob. Mokwę — orkiestra odegrała I. Brygadę. Prof. z korpusu kadetów, p. Romański, wygłosił odczyt o życiu i zasługach I. Marszałka Polski. Nastąpiły śpiewy i deklamacje.

Ognisko K. P. W. Chojnice.

Dnia 19. ub. m. Oddział K. P. W. wymaszerował z orkiestrą i sztandarem na rynek, gdzie odbył się przegląd. Po nabożeństwie uformował się pochód, a następnie odbyła się defilada. Wieczorem w sali ogniska nastąpiła uroczysta akademja. Ob. Gałązka powitał przedstawicieli władz, poczem orkiestra K. P. W. odegrała część koncertową. Ob. Ciemno-Czołowski wygłosił odczyt, charakteryzując zycie i czyny Marszałka. Chór K. P. W. odśpiewał „Gaude Mater Polonja“ i „Dzwon Zygmunta“. Po wzniesieniu okrzyku na cześć Solenizanta — orkiestra odegrała Hymn Państwowy i I. Brygadę.

Ognisko K. P. W. Gdynia.

Dnia 19. ub. m. odbył się tu uroczysty wieczór, na program którego złożyły się: słowo wstępne — wygłosił ob. inż. Tutecki, orkiestra K. P. W. odegrała I Brygadę. Odczyt o Marszałku Polski wygłosił ob. mgr. Podgórczyk, śpiew solowy — ob. L. Wiśniewski, deklamacje o „Wodzu naszym“ wykonała ob. J. Patanówna, wiązankę pieśni legionowych odegrała orkiestra P. K. W. Część drugą programu wypełniła krotochwila leguńska p. t. „Jak kapral Szczapa wykiwał śmierć“.

Ognisko K. P. W. Jamielnik.

Tut. Ognisko K. P. W. wraz ze Zw. Strzeleckim zorganizowało 19 ub. m. akademję z nast. programem: zagajenie, odczyt ob. Gawrycha, deklamacja dziatwy, referat ob. Krassowskiego, teatrzyk dzieci szkolnych, odśpiewanie Roty.

Ognisko K. P. W. Grudziądz.

Tut. Ognisko K. P. W. z prezesem ob. Malinowskim na czele wzięło udział we wspólnej uroczystości 19. ub. m. Wysłuchano polowej Mszy św. oraz okolicznościowego kazania ks. dr. mjr. Łęgi. K. P. W. w dniu tym wystawiło własną orkiestrę oraz kompanję honorową złożoną ze 125 członków. Kompanja w czasie defilady wykazała dużą sprawność ku zadowoleniu kom. P. W., kpt. Szafrana. Defiladę odebrał gen. Rachmistruk. Wieczorem odegrano w teatrze sztukę 4 akt. p. t. „Wykradzenie 10-ciu z Pawiaka“.



Ognisko K. P. W. Grudziądz w czasie uroczystości obchodu Imienin Marszałka Piłsudskiego.

Z życia Związku Strzeleckiego.

Postępy w pracach W. F. i P. W. a „Związek Strzelecki“.

Rypin. Przysposobienie wojskowe w powiecie rypińskim, począwszy od roku 1925 — przeszło cały szereg przeobrażeń, a w ostatnich latach poczyniło duże postępy. Początkowo dążono do zwerbowania jaknajwiększej liczby członków P. W., która sięgała paru tysięcy. Rychło jednak wyłoniły się pewne braki — jak zbyt mała liczba ćwiczących, brak instruktorów i ściśle określonego poparcia prac P. W. przez miejscowe władze samorządowe, brak sprzętu do wyszkolenia, boisk i t. d. Dodać należy, że prace w P. W. prowadziło wówczas sześć różnych organizacyj, o różnych poglądach politycznych i wzajemnej mniejszej lub większej nienawiści partyjnej. Tak prowadzona akcja przysposobienia wojskowego była małowartościowa, sama zaś praca — trudna i mało wydajna. Aby złemu zaradzić — dążono do zogniskowania całej pracy przysposobienia wojskowego w rękach jednej organizacji, podległej bezpośrednio władzom wojskowym, mającej zaś na celu jedynie wychowanie dobrych obywateli i dobrych przyszłych żołnierzy. Taką organizacją jest w powiecie rypińskim Związek Strzelecki. Praca, prowadzona przez ten Związek, jest nader intensywna i wydajna; idzie ona głównie w kierunku wyrobienia wśród członków P. W. ideowego pojmowania swoich obowiązków względem Państwa, wyrobienia karności organizacyjnej oraz należytego wyszkolenia czynnych członków. Związek Strzelecki propaguje W. F. i P. W. wśród miejscowego społeczeństwa, zaś swem czynnem życiem organizacyjnem daje przykład, jak należy pracować dla dobra państwa.

Z. S. organizuje wszelkie obchody i uroczystości narodowe, oraz urządza zawody wojskowo-sportowe we wszystkich większych ośrodkach powiatu, starając się, by idea p. w. dotarła do najszerszych warstw społeczeństwa.

Komitet Powiatowy W. F. i P. W. należycie docenia znaczenie tej szarej, bezimiennej pracy, pełnej zapału i poświęcenia; pomimo ciężkich warunków gospodarczych — śpieszy z pomocą w zakresie budowania boisk, dostarczania sprzętu W. F. i P. W., fundowania nagród na zawody sportowe, fundowania odznak strzeleckich i sportowych dla biedniejszych członków, udzielania pomocy lokomocyjnych dla instruktorów i t. d. Komitet Powiatowy W. F. i P. W., idąc po linji możliwych oszczędności w każdej dziedzinie, nie zapomina jednak, że przygotowanie Narodu do obrony granic na wypadek wojny jest pierwszem jego zadaniem.

Sprawozdanie z prac W. F. i P. W. w okresie zimowym w powiecie Rypińskim.

W okresie zimowym praca szła głównie w kierunku podniesienia poziomu wyszkolenia wojskowego w organizacjach P. W., gdyż okres zimowy nie nadaje się do prowadzenia intensywnych ćwiczeń pod gołem niebem.

Cóż zrobiono w okresie zimowym? Przeprowadzono częściowo reorganizację oddziałów P. W.; za bezczynność i niezgodną ze statutem pracę zostały rozwiązane oddziały Z. S.: Mleczówka, Okolewo, Dulsk i Kobrzyniec. Zorganizowano nowe oddziały w miejscowościach: Czermin, Zakrocz, Pręczki, Nadróż, Zale, Gulbiny, Dobrzyń, Wilczewo oraz drugi pluton Z. S. w Rypinie.

Ćwiczenia P. W. w powiecie są prowadzone obecnie stale i systematycznie po 3 godziny tygodniowo w 25 oddziałach Z. S., 2 Hufcach Szkolnych i 2-ch oddziałach P. W. Wykłady

propagandowe na temat O. P. G. prowadzi Kom. Pow. P. W. przy każdej okazji.

Pod względem karności i poczucia obywatelskiego organizacje P. W. stoją na wysokim poziomie; niepunktualność i niesumienność zostały wykorzenione do gruntu. Wszelkie rozkazy Komendanta P. W. są wykonywane należycie i dokładnie. W zakresie W. F. odbywały się ćwiczenia fizyczne w salach oraz przy lepszej pogodzie na wolnem powietrzu. Chociaż okres zimowy nie jest zasadniczo okresem, w którym przeprowadza się egzaminy na uzyskanie świadectwa P. W. — pewna ilość członków czynnych świadectwa takie otrzymała. Świadectwa II stopnia — po odbyciu kursu w Brodnicy — otrzymało 46 przedpoborowych, tyleż otrzymało odznaki strzeleckie i sportowe. Ogółem w ostatnim roku otrzymało 102 członków świadectwa II stopnia, około 130 członków—odznaki sportowe oraz 70—odznaki strzeleckie. Oprócz tego w oddziałach P. W. prowadzone było intensywnie wychowanie obywatelskie; każdy oddział ma swego referenta, który gorliwie pracuje w tej dziedzinie; toteż wyniki prac są naogół bardzo dodatnie.

Oddziały P. W. brały czynny udział przy organizowaniu różnych imprez; praca ta jest widoczna dla wszystkich i nie potrzeba o niej zbytnio się rozwodzić. W bieżącym miesiącu rozpoczyna się okres ostrych strzelań z broni wojskowej — okres intensywnych treningów sportowych.

Przeprowadzono już strzelanie w Chraponi, Szczawnie, Skrwilnie, Nadrożu, Osieku i Rypinie.

Program na okres wiosenny i letni: 1. Badanie lekarskie czynnych członków P. W., 2. Zaprawy sportowe, 3. Zawody i imprezy sportowe, 4. Próba sprawności o odznakę sportową, 5. Strzelanie o odznakę strzelecką, 6. Egzamin na I stopień P. W., 7. Wysłanie kandydatów do obozów na zakończenie II stopnia P. W., 8. Dalsza normalna praca organizacyjna i wyszkoleniowa w oddziałach P. W.

W okresie od 5—31 marca b. r. powstały następujące nowe Oddziały Związku Strzeleckiego:

Osowo, Zblewo, Brzeźno, Kaliski, Cicholewy, Zielona Góra, Linówek, Zelgoszcz, Skorzenno, Lubichowo, Osiek — pow. Starogard; **Pręczki, Czernin, Zakrocz, Gulliny, Nadroż, Wilczewo** — pow. Rypin; **Grudziądz** (Odd. Wodny), **M. Rudnik** (Odd. Żeński i Męski,) **Rządz** — pow. Grudziądz; **Okole—Wilczak, Czyżkowo** — pow. Bydgoszcz; **Grabowo, Ławki** — pow. Mogilno; **Dolny Szpital, Kruszyn, Włocławek, Nakonowo** — pow. Włocławek; **Lubiszewo** — pow. Tczew, **Pływaczewo** — pow. Wąbrzeźno, **Osieciny** — pow. Nieszawa, **Mieczkowo** — pow. Szubin.

...Rosną szare szeregi braci strzeleckiej, budują z piersi swych mur hartowny, o który rozbić się musi wszelka moc wraża — bowiem cegłą w nim — serca, zapalone miłością Ojczyzny, cementem zaś — krew, jakiej w obronie kraju nie będą oszczędzać. Toteż serce każdego prawego Polaka radować się jeno może, gdy widzi coraz nowe placówki, w których wykuwa się moc i siła Mocarstwowego Państwa.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Komunikat Nr. 6 Pomorskiego Okręgowego Związku Gier Sportowych.

I. Ogłoszenia Zarządu P. O. Z. G. S.

1. Deklaracje.

Podaje się do wiadomości, że przy wypełnianiu deklaracyj przyjęć pod pkt., jakie sekcje klub posiada, należy rozumieć — jakie drużyny „zgłasza“, t. j.: skreślić „posiada“, dopisać „zgłasza“.

II. Ogłoszenia W. S. S.

1. Przypomienie.

Przypomina się komunikat 3 pkt. 3 w sprawie zgłoszeńna sędziów kandydatów; termin przedłużono do dnia 20. b. m.

III. Ogłoszenia Wydziału G. i D.

I. Kary.

Na zebraniu Wydziału G. i D. w dniu 6. b. m. został ukarany za obrazę sędziego, p. kpt. Bruśnickiego, w dniu 3. b. m. gracz Kazimierz Osmański z S. M. P. Mokre — 2-tygodniową dyskwalifikacją. Początek kary — z dniem 15 kwietnia b. r.

2. Numery.

W myśl regulaminu gier sportowych, drużyny, stające do zawodów mistrzowskich i towarzyskich, powinny posiadać numery graczy — przypięte na plecach. Wobec tego zarządza się, aby drużyny, należące do P. O. Z. G. S., posiadały powyższe numery do rozgrywek o mistrzostwo Pomorza na trawie. Wymiar numerów: wysokość 15 cm. — szerokość 2,5 cm.; na płótnie o wymiarach 10 X 20.

3. Przypomnienie.

Zaznacza się, że drużyny, stające do zawodów mistrzowskich i towarzyskich powinne posiadać jednolite kostjumy, w przeciwnym razie nie będą dopuszczone do rozgrywek.

4. Protokóły i spisy drużyn.

Przypomina się, że na 10 minut przed rozpoczęciem zawodów drużyny zobowiązane są do przedłożenia sędziemu protokołów. gier, oraz spisu graczy na blankietach klubowych, z pieczęci klubu i podpisem kapitana drużyny. Za niewykonanie powyższego zarządzenia w przepisowym czasie płacą drużyny po 1 zł. na ręce sędziego.

5. Napomnienie.

Udziela się napomnienia drużynom W. C. Z. S. Gryf i Drużynie Błękitnej za niewypełnienie swych obowiązków gospodarzy na zawodach w dniu 3. b. m. Niewykonanie poraz drugi nałożonych obowiązków na wym. kluby pociągnie za sobą karę.

6) Nagana.

Wydział G. i D. karze naganą W. C. Z. S. Gryf za niewypełnienie obowiązków w myśl Komunikatu P. O. Z. G. S. Nr. 2 pkt. 3, omawiający zgłoszenia i uzyskanie zezwolenia na odbycie zawodów towarzyskich.

7) Odwołania.

Odwołania się od decyzji poszczególnych Wydziałów należy wnieść do Zarządu P. O. Z. G. S.

Za Zarząd:

Sekretarz — Boldt Prezes — Laurentowski, kapitan.

Pomorski drużynowy bieg na przełaj o puhar „Dnia Pomorskiego.“

1. Pomorski Drużynowy Bieg na przełaj o puhar „Dnia Pomorskiego“ odbywa się w Toruniu corocznie w pierwszej połowie maja (w drugą niedzielę po pierwszym).
2. Udział w biegu mogą brać zawodnicy z całego terenu D. O. K. VIII, którzy ukończyli 18-ty rok życia.
3. Bieg odbędzie się w klasyfikacjach drużynowej i jednostkowej.
4. W klasyfikacji drużynowej mogą brać udział wszyscy zawodnicy.
5. Trasa biegu, start i meta podane będą przed biegiem. Trasa biegu wynosić będzie około 5 klm.
6. Podczas biegu obowiązują przepisy P. Z. L. A.
7. Prawidłowość biegu sprawdzać będzie komisja sędziowska, specjalnie do tego celu powołana.
8. W klasyfikacji drużynowej zwycięża drużyna, której trzej pierwsi zawodnicy osiągną najmniejszą ilość punktów,

9. Punktacja zawodników w biegu drużynowym odbywa się w następujący sposób: zwycięzca otrzymuje punktów I, każdy zaś następny o 1 punkt więcej.

10. Nagrody: a) w biegu drużynowym pierwsza zwycięska drużyna otrzyma puhar przechodni „Dnia Pomorskiego"; wszyscy zawodnicy zwycięskiej drużyny — pamiątkowe żetony i dyplomy; następne dwie drużyny otrzymują żetony i dyplomy.

b) w biegu jednostkowym trzej pierwsi zawodnicy otrzymają nagrody pamiątkowe i dyplomy. Następnych 10 — żetony i dyplomy, dalszych 10 — dyplomy.

11. Puhar przechodni „Dnia Pomorskiego" przechodzi na własność Klubu po zdobyciu trzykrotnem, chociaż nie następującem kolejno po sobie.

12. Wpisowe wynosi 30 gr. od zawodnika, 3 zł. od drużyny.

13. Zgłoszenia nadsyłać należy do Torunia pod adresem: Redakcja „Dnia Pomorskiego" — Pomorski bieg drużynowy na przełaj.

Uwagi: Bieg odbędzie się **w niedzielę, dnia 8 maja r. b. o godz. 12,30.** Termin nadsyłania zgłoszeń upływa z dn. 4 maja r. b.

Zbiórka zawodników odbędzie się w Komendzie P. W. m. Torunia ul. Piekary w niedzielę dnia 8 maja o godz. 11.30; strój: koszula, spodenki i pantofle.

Zawodnicy korzystają ze zniżki kolejowej, udzielanej na podstawie zaświadczenia kierownictwa biegu.

„Polonja" bydgoska wygrała w Toruniu. Rozegrane tu dnia 10 b. m. na boisku miejskiem zawody piłki nożnej o mistrzostwo A klasy pomorskiej pomiędzy Polonją bydgoską a W. C. Z. S. Gryfem, zakończone zostały zwycięstwem Polonji w stosunku 2:1 (1:0). Bramki dla Polonji zdobyli Lubawy i Schneider.

Otwarcie sezonu piłkarskiego. Sezon tegoroczny otworzyli w Toruniu starzy rywale W. C. Z. S. Gryf i T. K. S. meczem, wygranym przez Gryf 6:3, (1:2). Drużyny — w swoich normalnych składach. W pierwszych minutach Gryf prze naprzód. Grenda, grający w ataku, oddaje ładny strzał, obroniony przez bramkarza. Następnie przeważa TKS; zdobywa pierwszą bramkę przez Dubowskiego. Tempo, początkowo ostre — słabnie. Wyrównanie pada z dobicia piłki przez Cerafickiego. Prowadzenie dla TKS zdobywa Vetter po przeboju. Po przerwie Gryf, który lepiej przetrzymał tempo całego meczu, rusza do generalnej ofenzywy. Serje bramek rozpoczął Grenda, zdobywając bramkę z winy bramkarza, który speszony tem puszcza fatalnie strzały Cerafickiego, Klemensa, Cerafickiego i Grendy. Wynik pieczętuje Dubowski z podania „Jaśka".

Toruń. Pomimo niesprzyjającej pogody, liczba uczestników w marszu niedzielnym dnia 10 b. m. o odznakę P.O.S. była dość wielka. Wszyscy przybyli do mety w czasie przepisowym i w dobrej formie.

Po południu o godz. 14-ej na strzelnicy Bolesława Chrobrego zebrało się około 150 osób, ubiegających sią o odznakę strzelecką P. O. S. Wyniki strzelania były naogół zadawalniające.

Na stadjonie O. K. VIII. odbyły się zawody lekkoatletyczne dla osób obojga płci, pragnących otrzymać Państwową Odznakę Sportową. Zawody odbyły się pod kierunkiem komendanta Okr. Ośr. W. F., kpt. Laurentowskiego, w obecności instruktorów.

Pomimo deszczu, który kropił od czasu do czasu, wszyscy wytrwali do końca, jak przystało na członków W. F. i P. W.

Z TYGODNIA

Wybitny Serb zwiedza Pomorze. Dn. 5 b. m. bawił w Toruniu poseł do dumy jugosłowiańskiej i były prezydent miasta Białogrodu, Stojanovic, który zwiedził miasto Toruń i jego zabytki. Gościa jugosłowiańskiego oprowadzał i udzielał objaśnień kustosz Muzeum Miejskiego, p. Chmarzyński.

Z Torunia udał się p. Stojanovic do Gdyni, którą szczegółowo zwiedził, oświadczając, że po powrocie ma zamiar napisać obszerne dzieło o Pomorzu i polskiem wybrzeżu.

Departament morski przeniesiony będzie do Gdyni. W związku z pracami komisji do usprawnienia administracji dowiadujemy się, że wobec znacznej rozbudowy portu gdyńskiego oraz wobec bliskiego nadania temu portowi autonomji, agendy departamentu morsk. Min. Przem. i Handlu w znacznej części będą przeniesione do Gdyni, a departament morski zredukowany będzie do minimum.

Powstanie Naukowej Stacji Morskiej. Na miejsce zwiniętego przed kilku miesiącami działu ekonomji i organizacji rybactwa w Bydgoszczy, podlegającego Min. Rolnictwa, utworzona została ostatnio nowa placówka badawcza pod nazwą Naukowej Stacji Morskiej. Placówka ta przeszła pod egidę Min. Przem. i Handlu.

„Cieszyn" w Abo. Statek „Cieszyn", znajdujący się obecnie w porcie Abo, poddano badaniom, mającym na celu obliczenie wysokości poniesionych szkód.

Nowy gwałt pruski. Władze pruskie w dalszym ciągu szykanują Polaków. Ostatnio władze szkolne niemieckie odebrały nauczycielowi polskiemu w Wapiewie w powiecie sztumskim, Karolowi Maniewskiemu, prawo nauczania i kierowania szkołą. W motywach powiedziano, że Maniewski w całem swem zachowaniu nie przestrzegał odpowiedniego umiaru, którego należałoby od niego oczekiwać — jako obcokrajowca, korzystającego z prawa gościnności w Niemczech, oraz dlatego, że poza swą działalnością nauczycielską, do której był uprawniony, ustawicznie działał przeciwko rozwojowi (?) szkolnictwa mniejszościowego w Niemczech. Wśród ludności polskiej powyższy nowy gwałt władz pruskich wywołał niezmierne wrażenie. Zarządzenie to uważane jest za manewr przedwyborczy celem zastraszenia wyborców Polaków do sejmu pruskiego, do którego Polacy wystawili własną listę.

III. drużyna żeglarska harcerzy w Toruniu buduje własne kajaki, na których weźmie udział w Międzynarodowym Zlocie Skautów Wodnych w Garczynie. Warsztaty III. drużyny żeglarskiej są licznie odwiedzane przez przedstawicieli sportu wodnego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Por. Gronowski — Rypin. Tego rodzaju forma sprawozdawcza najbardziej nam odpowiada. — Chętnie umieszczamy nadesłany materjał, zwracając uwagę naszym korespondentom, by przy nadsyłaniu sprawozdań wzorowali się na Pańskim sposobie ujęcia. Prosimy o nas nie zapominać. Cześć!

K. Herman — Żabno. „Wspomnienia z pola walki" kamienieby wzruszyły:

Z bagnetem goniąc przez ostępy,
Podarłem bluzę szarą w strzępy. —
Z bagnetem goniąc przez manowce,
Podarłem plecak i pokrowce,
Tak goniłem za pobudką —
Lecz to wszystko trwało krótko...

Swoją drogą ma Pan szczęście, że „to wszystko trwało krótko". Bo gdyby Pan był gonił tak jeszcze ze dwa tygodnie — podarłby Pan z pewnością (dla rymu) spodnie. Ale skoro Pan już tyle podarł — niech Pan jeszcze i ten wiersz podrze.

Plut. A. Wroński — Toruń. Ładne „zaloty" — niema co mówić:

A czy wiesz ty ukochana,
Co to jest miłość ułana?
Ej dziewczyno, ej psiajucho,
Nie przepuszczę ci na sucho!

Fe, wstydź się Pan, panie plutonowy!

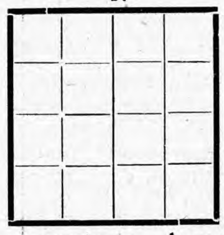
W. R. — Ogorzeliny. „Notatki" wykorzystamy — zdjęcia natomiast nie nadają się zupełnie do reprodukcji; okrutnie zamglone. Warto postarać się o bieglejszego „mistrza kamery".

Dział rozrywek umysłowych

Wróćmy do matematyki, która jakoś najbardziej odpowiada gustom naszych czytelników. Podajemy dziś dwa zadania: kwadrat magiczny oraz figielek z dziedziny geometrji. Tylko „mistrzowie“, którzy nadeślą rozwiązanie obu zadań — wezmą udział w losowaniu dwóch nagród w postaci: ***50 sztuk biletów wizytowych*** *oraz* ***portretów Prezydenta Rzplitej i Marszałka Piłsudskiego.***

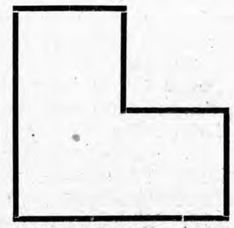
Termin losowania: ***10 czerwiec 1932 r.***

1.



W powyższy kwadrat wpisać liczby od 1—16 tak—by suma liczb w szeregach poziomych, pionowych oraz wzdłuż przekątnych równała się **34**.

2.



Powyższą figurę geometryczną podzielić sześciu linjami na cztery równe części.

WESOŁY KĄCIK

Trudna zagadka.



Kłusownik, spotkawszy w lesie sąsiada — również kłusownika — taką zadał mu zagadkę:

— Jeżeli, Tomaszu, zgadniecie, ile dziś wybrałem jaj kuropatwich — to wam oddam wszystkie pięćdziesiąt osiem.

Nowy sposób zarobkowania.

— Czego chcecie ode mnie?

— Jestem właśnie tym, którego pan dobrodziej podczas ostatniego polowania postrzelił.

— No tak, ale za to dostaliście już odszkodowanie.

— Naturalnie, ale na drugi tydzień będzie znowu polowanie, więc chciałem prosić pana dobrodzieja o małą zaliczkę.

Imieniny redaktora.



W dzień imienin redaktora naszego pisma zebrała się gromadka przyjaciół. Pełne komplementów przemówienie zakończono okrzykiem:

— Niech żyje nasz kochany redaktor!

— Ale z czego, panowie, z czego? — odpowiedział kwaśno redaktor.

Uspokoił go.

Leśniczy: — Trzymaj się pan tylko blisko mnie, panie aptekarzu, a ja już, jeśliby szedł na pana dzik, wysadzę pana prędko na drzewo.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10
Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.